

Czy cywilizacja nas zabija?

Wszyscy, rzecz jasna, chcemy żyć w czystym, zdrowym, przyrodniczo zróżnicowanym środowisku. Niestety biorą się za „obronę” tegoż środowiska różni ekogłupole, lewicowi „zieloni” wszelkiej prominencji, samozwańczy „fachowcy”, a najczęściej pospolici ekoterroryści, którzy organizują spektakularne akcje „w obronie” środowiska tylko po to, aby wyciągać haracze od inwestorów. Zresztą proszę przyjrzeć się uważnie samozwańczym „obrońcom” środowiska np. przy okazji hucpy, jaką zorganizowali pod pretekstem „obrony” doliny Rospudy – zgraja obszarpanych, niedomytych obszcymurków z umysłami zaczadzonymi lewicową ideologią. Nic więcej.

A jak, tak naprawdę jest ze stanem naszego środowiska?

Było tak: odwiedziło mnie kilku znajomych, którym postanowiłem pokazać panoramę Puszczykowa z góry. Nie dysponuję, co prawda, śmigłowcem, ale w moim mieście są tzw. „Puszczykowskie góry”. Tak naprawdę nie są regularne góry, ale spore moreny wszelkich rodzajów. Na największą z nich włąziliśmy jako dzieciaki żeby zabawić się wyszukiwaniem z wysoka naszych domów. Nie byłem na niej od wielu, wielu lat. Oj! Coś urosła ta morena albo mi lat przybyło. Kiedy znaleźliśmy się na szczycie, lekko zasapany, szerokim gestem, wskazałem znajomym panoramę Puszczykowa, sam spojrzałem w tamtym kierunku i... zbaraniałem. Puszczykowo zniknęło! Nie było widać domów, ulic – nic! Wszystko utonęło w morzu wybujałej zieleni. Co się stało? Wyjaśnienie okazało się dosyć proste. Większość właścicieli posesji w moim mieście, za komuny, z biedy lub konieczności uzupełniała socjalistyczną dietę owocami swoich ogrodów. Przeważały w nich rzodkiewki, buraki, ogórki i inna kapusta, a jak wiadomo te rośliny nie osiągają imponujących rozmiarów. Kilkanaście lat temu, po częściowej transformacji ustrojowej, sytuacja materialna mieszkańców uległa poprawie, a Wolny Rynek dostarczył w obfitości wszelkich produktów. Miasto zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W ogrodach pojawiły się rośliny ozdobne wszelkich gatunków. Często są gatunki ściśle chronione, unikalne takie, które w naturze niemal już nie występują. I ogrody wybuchły zielenią – zatrząsieniem drzew, krzewów powojów, bylin itp. W miejscu miasta pojawił się gigantyczny park. Wraz z roślinami pojawiły się gatunki ptaków, których nie odwiedzały nas od lat. Za PRL’u w ogrodach towarzyszyły nam, co najwyżej, wróble, sroki, gawrony czasem sikorka bogatka się trafiła. A dziś? Niemal, co dnia w swoim ogrodzie obserwuję sójki, drozdy, pleszki, rudziki, szczygły, słowiki, sikorki wszelkich gatunków, a nawet pojawia się dzięcioł zielony, który zapamiętałe poluje na mrówki. O ptasim pospółstwie nawet nie wspominam. Nad głową fruwać mi kruki, liczne drapieżniki, a wiosenne i jesienne przeloty kluczy gęsi gęgawa zapierają dech w piersiach. Latają też myśliwce F-16, ale to już zupełnie inna historia. W ogrodach pojawiają się, niespotykane od lat, żaby i ropuchy, ale i ładniejsze stworzenia – motyle i chrząszcze – niektóre przepiękne. Nocami po ogrodach hasają radosne łasice i kuny, nad którymi fruwać stada nietoperzy. Wróciły chrabąszcze, a tych nie było w okolicy od trzydziestu lat!

Na tym nie koniec postępu w odtwarzaniu środowiska: ulice zalano asfaltem lub wyłożono pozbrukiem, co na pewno ekokretnom by się nie spodobało, ale pod tym asfaltem pojawiła się nowoczesna kanalizacja, wodociąg i gazociąg. Dzięki temu zniknęły cuchnące szamba, a ścieki są kierowane do nowoczesnej oczyszczalni ścieków. Takich obiektów pojawiło się w okolicy wiele i do rzeki Warty płynącej przez Puszczykowo wracają gatunki ryb, których nie pamiętają najstarsi wędkarze, brzegi porastają nadwodną roślinnością, woda przestała cuchnąć, pluchają się w niej bobry (jest ich już za dużo!) i coraz częściej... ludzie. Dzięki gazociągowi znikła chmura dymu węglowego wisząca zimą nad miastem, a śnieg jest idealnie biały całymi tygodniami – przedtem, po dwóch – trzech dniach, był ciemnoszary, niemal czarny.

Posortowane surowce wtórne: szkło, złom, makulaturę, tworzywa sztuczne odbiera z domów, wyspecjalizowane przedsiębiorstwo, dzięki czemu okoliczne lasy odetchnęły – wcześniej zdarzało się, że ludzie ociężały umysłowo, pozbywali się śmieci wywożąc je do lasu. Dziś, na wysypisko z domu takiego jak mój nie trafiają niemal żadne śmieci (mam kompost, na którym rozkładają się odpadki organiczne tworząc wyborny nawóz).

Wprawdzie znacznie przybyło samochodów, ale są to już nowoczesne maszyny, wyposażone w katalizatory i napędzane niegroźną benzyną bezołowiową, ropą albo gazem. Zresztą ludzie, zwłaszcza latem z coraz większą lubością korzystają z rowerów.

Okoliczni leśnicy też nie próżniają – lasy w Polsce to często właściwie plantacje sosny – nieciekawe, podatne na choroby, szkodniki i pożary monokultury. Dziś, mądre oleśniki, zastępują sosnę wielością innych gatunków. To żmudny proces trwający latami, ale jego efekty zaczynają być widoczne. Lasów zresztą przybywa w całej Polsce: nieużytki są zalesiane zarówno przez Państwo jak i przez prywatnych właścicieli. Opisałem środowisko w Puszczykowie, bo tutaj mieszkam, ale podobnie jest w całej Polsce.

Niestety są siły, które próbują kręcić swoje podejrzone lody, na wyimaginowanych „zagrożeniach” dla środowiska tworząc nowe „religie”. Nie wyszło im z „dziurą ozonową”, która okazała się humbugiem a więc próbują wyznawać „globalne ocieplenie”, które jest takim samym humbugiem – to normalne fluktuacje klimatu. Występowały zawsze i są cyklicznie.

Na przykładzie tego, co dzieje się w naszych miastach, miasteczkach, wsiach i chutorach najlepiej widać, że nic tak dobrze nie służy przyrodzie jak zamożniejsze, świadome społeczeństwo wyposażone w nowoczesną technikę i Wolny Rynek, a nie ekogłupole z pod znaku „uwolnić słonia” (z ZOO), czy „zieloni” pseudoobrońcy środowiska siedzący, jak szympansy, na drzewach w dolinie Rospudy. Tak jest i nikt na to nic nie poradzi.

Mariusz Waszak